

JACEK WINIARSKI

ur. 1952; Bychawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelskie Zakłady Graficzne, nauka zawodu, drukarnia, drukarstwo

Nauka zawodu drukarza

Zaczynałem naukę zawodu w 1967 roku. Tak jak zaczyna się rok szkolny, ja tak zacząłem. Nauka trwała trzy lata. To coś w rodzaju szkoły zawodowej, tylko z tym, że sześć dni w tygodniu była praktyka. Później [w] między czasie skończyłem dwa lata liceum wieczorowego i trzyletnie technikum poligraficzne w Warszawie. To była moja szkoła. Pracowałem łącznie z nauką zawodu czterdzieści dwa lata, z tym, że pół jako maszynista topograficzny, a pół jako maszynista offsetowy.

Wszystko odbywało się w Lubelskich Zakładach Graficznych, z tym, że miałem taki wyjątek, półtora roku pracowałem w szpitalu w Abramowicach, tam była drukarnia. Nie wiem czy jeszcze jest, ale była kiedyś. Ja tam pracowałem, taki miałem epizod półtoraroczny. Zwolniłem się, tam poszedłem i wróciłem z powrotem do LZGrafu. Ponieważ byłem młodocianym uczniem, tak zwanym, pracowałem sześć godzin dziennie przez pierwszy rok. A później, ponieważ chodziłem do szkoły wieczorowo, to uczyłem się siedem godzin dziennie. Moje pierwsze czynności to były po prostu czynności pomocnicze, pomagałem maszyniście przy jego pracy. Noszenie form, układanie tych form, bo to była też specyfika ułożenia form. Na przykład na tak zwanym pełnym formacie mieściło się szesnaście stron A5 czy B5 książki. To trzeba było przynieść, podać. Były tam tak zwane klisze, czyli obrazki albo zdjęcia, to trzeba było je tak samo przygotować do druku. To już robiłem, oczywiście jak mnie instruktor nauczył od razu: „Zrób to, to i tak.”, to ja wtedy już umiałem robić. Trzeba było z tych form zrobić zestaw do drukowania. Forma drukarska, to jak w tej chwili jest strona książki, prawda, tylko, że to było odlewane z ołowiu, bo to były wiersze czy czcionka pojedyncza, czy wiersze linotypowe odlane, bo wiadomo, że już była taka technika, że nikt ręcznie takiej całej strony nie składał, tylko już składało się maszynowo. Już taki był à la komputer, tylko z tym, że to wychodził wiersz linotypowy tak zwany. To było dziewięćdziesiąt parę procent ołowiu, żeby ten metal się łął, więc musiało być na bazie ołowiu. Bardzo trudno było nauczyć się nakładania papieru na maszynę. Później już po pierwszym roku, nie od razu, ale po pierwszym roku to już pilnowałem

sam maszyny. Zdarzało się, że maszynista brał drugą maszynę i prowadził dwie maszyny, to już ja mu pomagałem i jedną prowadziłem, chociaż on mi wszystko tam zaakceptował do druku i tego. Na trzecim roku, to już sam drukowałem, na tyle umiałem już to wszystko robić, oczywiście instruktor był na hali, na tym, że mnie pilnował. Jak nie wiedziałem co to już szedłem do instruktora, albo do kolegi innego, którzy mi pomagali, bo ja jeszcze byłem młody i nie wszystko umiałem, oni mi pomagali i tam jakieś dawali wskazówki, a zrób tak, zrób tak czy coś. W [19]76 w październiku zwolniłem się. To był mój błąd, ale po półtora roku wróciłem, bo wróciłem w czerwcu w [19]78. I tak samo drukowałem książki, na to samo stanowisko gdzie wcześniej pracowałem. Bez problemu [przyjęli mnie], bo był ten pan Piwowarski. Wiedział, znał moje umiejętności. Byłem dość dobrym maszynistą i dlatego mnie przyjął z powrotem.

Data i miejsce nagrania	2011-06-28, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"